

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$ „ — 40 „

$\frac{1}{4}$ „ — 20 „

$\frac{1}{8}$ „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Cztery kierunki.

Na początku letnich feryj prof. Michał Römer, obrany ponownie rektorem uniwersytetu kowieńskiego, w dwóch obszernych rozmowach z dziennikarzem kowieńskim Biczunąsem wypowiedział szereg ciekawych i głębokich poglądów na wiecznie aktualny temat kwestji wileńskiej i ściśle z nią związanego zagadnienia elementu polskiego na ziemiach litewskich. Prof. Römer dostrzega wśród Polaków litewskich dwa prądy. Stronnicy jednego z nich nazywają siebie odłamem narodu polskiego, zamieszkałym w Litwie, zwolennicy drugiego uważają siebie za Litwinów, mówiących po polsku. Określenie powyższe wywołało zastrzeżenia ze strony naczelnego redaktora „Kurjera Wileńskiego”, który, poddawszy pojęcia narodu i narodowości szczegółowej analizie, wprowadza właściwie jeszcze jedną kategorię: Litwinów narodowości polskiej, nadając terminowi „Litwin” znaczenie historyczno-polityczne, wychodząc ze słusznego założenia, że narodowość jest to coś więcej, niż język.

Jeżeli chodzi o teren Litwy historycznej (p. Testis ją też ma na myśli), a przynajmniej o Wileńszczyznę, to podział powyższy wydaje się nieco uzasadniony. Mamy tu bowiem wcale pokaźną ilość Polaków — przybyszów na stałe, którzy nie tylko istotnie stanowią odłam narodu polskiego, ale którzy nadto uważają, że mieszkają nie na ziemiach litewsko-białoruskich, lecz we wschodniej Polsce. Do tej grupy przymykają ściśle a właściwie zlewają się z nią w jedną liczną Polacy autochtoni, pochodzenia miejscowego, którzy pod wpływem najrozmaitszych czynników, zatracili doszczętnie poczucie odrębności i z całym oddaniem uprawiają akcję asymilacyjno-unifikatorską. Element ten w granicach Republiki Litewskiej jest ze zrozumiałych powodów niewidocz-

ny, nie sądźmy jednak, by znikł całkowicie, przed wojną bowiem był dość licznie reprezentowany. Z niego rekrutowała się i na nim opierała się tak wpływowa doniedawna w naszym kraju narodowa demokracja.

Prawdopodobnie liczniejszą od poprzedniej grupy, a niewątpliwie najliczniejszą na terenie państwa litewskiego jest ta kategoria, którą charakteryzuje prof. Römer, jako uważającą siebie za odłam narodu polskiego, zamieszkałego w Litwie, która wszakże nie wypiera się swego tubylczego pochodzenia, posiada pewien sentyment dla tradycji przeszłości, jest pozbawiona dążeń nacjonalistycznych i chętnie nawet przeciwstawia swoją „kresową” indywidualność szablonowi „koroniarzy” czy „galileuszy”. Do tej kategorii należy olbrzymia większość szlachty, zarówno spośród wielkich agrarjuszów, jak drobnej własności. Cechuje ją konserwatyzm i wybitna niechęć do wszelkich nowych form życia, włączając w to państwowy separatyzm litewski, wobec którego wszakże formalnie jest lojalną.

„Litwini narodowości polskiej” — według określenia p. Testis'a — są to przede wszystkim dawni federaliści, obecnie najczynniejsi sanatorzy, poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej bezinteresowni i szczerzy wielbiciel Józefa Piłsudskiego i jego dawnych koncepcyj politycznych, którym pozostał wierni, mimo, że rzeczywistość boleśnie z nich zadrwiła. Uznają oni państwowość litewską, ale w rozumieniu historycznym, t. zn. w związku z Polską, a przynajmniej, w oparciu o nią.

Wszystkie trzy powyższe odmiany, mimo mniej lub bardziej głębokich różnic politycznych, psychicznie są blisko ze sobą związane, ustosunkowując się do Litwy i wszelkich kwestyj z nią związanych z punktu widzenia interesów polskich państwowych lub narodowych. Z narodem polskim łączy je nie tylko wspólność językowa i kulturalna, ale również

solidarność polityczna. Nawet „Litwini narodowości polskiej“ nie zdobyliby się na przeciwstawienie się oficjalnej polityce polskiej, mającej za sobą poparcie opinii publicznej, chociażby widzieli jej szkodliwość i wrogość względem najżywotniejszych interesów Litwy. Dowód tego mieliśmy w ich stanowisku wobec kwestji Wileńszczyzny w okresie likwidacji Litwy Środkowej.

Co innego Litwini, mówiący po polsku, do których prof. Römer m. in. zalicza siebie, niezupełnie ściśle zresztą, gdyż prof. Römer włada obu językami polskim i litewskim równie dobrze, w obu językach pisze i oba języki uważa za swe rodowite, ale to oczywiście wyjątek. Natomiast nie brak istotnie na terenie b. W. Ks. Litewskiego ludzi, którzy, przyznając w teorii równe prawa wszystkim językom krajowym, w praktyce posługują się wyłącznie mową polską i obracają się przeważnie w środowisku polskim, z którym utrzymują jednakże kontakt o charakterze raczej zewnętrznym, gdyż nastawienie ich psychiczne, sympatje, dążenia i przekonania w społeczeństwie polskim nie znajdują oddźwięku. Trudno ich nazwać Litwinami, ponieważ wielu z nich, dzięki swemu pochodzeniu i innym podobnym warunkom, poczuwa się do bliższej łączności z Białorusi nami. Dlatego też utarta nazwa „krajowców“, pod którą zwykle figurują w terminologii politycznej, jest najbardziej dla nich odpowiednia i właściwa.

Te cztery główne grupy odpowiadają czterem kierunkom myśli politycznej u nas, datującym się jeszcze z czasów przedwojennych i do dziś dnia, w mało zmienionej nawet formie, dominującym wśród miejscowego społeczeństwa polskiego. Mimo radykalnej zmiany mapy b. W. Ks. Litewskiego, mimo podziałów państwowych i nowych prądów społeczno-politycznych, jak dawniej, tak i dziś endecy, wzmocnieni przez żywioł napływowy w Wileńszczyźnie hołdują swej ciasnej doktrynie nacjonalistyczno-

aneksyjnej, konserwatywni ziemianie w głębi duszy piastują marzenia o powrocie „dawnych dobrych czasów“, demokratyczna inteligencja, przybrawszy strój sanacyjny, nie traci nadziei, że zgromadzi pod skrzydłami Orła Białego „braci“ Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, a krajowcy wierzą niezłomie, że historyczny twór Witolda Wielkiego, z biegiem czasu zmartwychwstanie w całej swej okazałości.

Jeżeli uwzględnimy powyższy podział, to się przekonamy, że tendencje rozwojowe w naszym kraju odznaczają się niezwykłą trwałością i stałością i są mocniejsze, niż wypadki zewnętrzne. Ani wojna, ani bolszewizm, ani niepodległe państwo litewskie, ani wcielenie Wileńszczyzny do Polski nie wpłynęły zasadniczo na strukturę ideologiczną społeczeństwa polskiego na Litwie. Pozostała ona w głównych zarysach w swej treści istotnej taką samą, jaką była przed wojną. Nie powstały żadne nowe kierunki, nie zamarły całkiem nawet takie, które już przed 20 laty wydawały się anachronizmem. Wynika to niewątpliwie z konserwatyizmu, jaki cechuje ludność miejscową i nieznacznych przeobrażeń, którym uległy stosunki gospodarcze w naszym kraju. Trzeba niewiedzieć jakich wstrząśnień, by obudzić drzemającą duszę tutejszą i zapalić w niej ogniki nowych idei.

Niedomówienia.

Nędza wsi tak jaskrawo zarysowała się w chwili ostatniej, że stała się najbardziej aktualnym tematem w prasie i rozmowach codziennych. W poszukiwaniu jakichkolwiek środków zaradczych, porusza się i poddaje się rewizji obecnie sam stosunek psychologiczny miasta i inteligencji do mas ludowych.

Ciekawy, niezwykle śmiały a szczery artykuł zamieścił p. St. Szanter na łamach „Kurjera Wil.“ z dnia 26.VII. b. r. Tezy ważniejsze autora zasługują

ST. STANKIEWICZ.

Przyroda nadniemeńska w utworach Elizy Orzeszkowej.

V.

Z tego powodu, że obrazy przyrody białoruskiej były skreślone pod wpływem bezpośrednich wrażeń, odznaczają się one, jak i opisy Niemna i jego okolic w powieściach wcześniejszych, niezwykłą świeżością i malowniczością. Przebija z nich wielki zachwyt i uwielbienie autorki. Mówi ona w tej powieści: „Czarodziejską tu jest natura. Z rzeczy tak prostych, zwyczajnych jak drzewa, trawy, dzikie kwiaty, leśne zwierzęta, tworzy raj cichy, niewinny, promienny“.

Przyroda w „Ad Astra“, oprócz roli odpowiednika nastrojowego bohaterów powieści, posiada najczęściej, jak podkreśliliśmy, charakter tła topograficznego. Orzeszkowa z wielką dokładnością kreśli obrazy rozmaitych zakątków puszczy, uwydatnia-

jąc ich cechy najbardziej charakterystyczne. Z początku daje opis najstarszytniejszego zakątka puszczy, który nosi nazwę Boru-Lady:

„Za gęstwinami i drogami, za polanami i łonkami, za strumieniami i rzekami, stoi Bór-Lada klejnot puszczy najdrogocenniejszy, odwieczne dziedzictwo olbrzymek. Ze wszystkiego wokół najstarszytniejsze, żyją tu same jeszcze sosny potężnie broniąc państwa swego od najścia plemion innych.“

Odwieczne sosny nie zbiegają się ściśle, lecz stoją jedna od drugiej w pewnym oddaleniu, łącząc się w górze rozłożystymi koronami, tworzącemi misterny baldachim. Zaś w dole wszędzie ścielą się lekkie mchy, usiane rojem iskier różnobarwnych kwiatów. W tem miejscu puszczy panuje grobowa cisza:

„Cicho. Ptaki nie mają tu jagód, pszczoły wody, a motyle kwiatów. Nic nie lata, nie śpiewa, nie świegoce. Dzieciół tylko miarowo kędyś słuca, pisklę krogulcze ostrym poświstem odzywa się na wierzchołkach i w dali zadzwieczyły krótkie, urywane dzwonki. Co zadzwoniło? To jelenie zaszczekały“.

W dalszym ciągu znajdujemy malowniczy opis innej części puszczy, Jełosmyczą zwany. Jełosmycz,

choćby na powierzchowne wyszczególnienie, by móc wskazać na wypływające z nich wnioski, idące dalej, niż tego może sobie życzył autor.

A więc: nędza wsi—według twierdzenia p. Sz.—wypływa ze spaczonego o niej wyobrażenia ze strony warstwy inteligentkiej. Na ogół traktuje się chłopca jako istotę niedołązną i głupią. Wychowało się społeczeństwo w pogardzie pracy fizycznej. Stąd traktowanie chłopca „z góry”. Tymczasem wieś i chłop, to elementy najważniejsze, bez których żadne społeczeństwo istnieć nie może. Lud ma prawo do tytułu „arystokracji”, jest miążgą twórczą każdego społeczeństwa. Z niej narasta wszelka elita społeczeństwa, dostarcza ona miastu zdrowego materiału ludzkiego, który w mieście traci później swoje rodzime wartości. Życie spartańskie wieśniaka bez higieny i lekarzy daje ludzi mocnych. Słabi giną koszani nędzą i chorobami. Dalej dosłownie: „Krótko mówiąc, *wszyscy pochodzimy ze wsi i jesteśmy na jej utrzymaniu*. I dalibóg trzeba *wielkiej deprawacji, niesłychanego wypaczenia pojęć*, aby zaprzeczyć się tego i odnosić się do wsi, z rozpowszechnioną dzisiaj wśród inteligencji fałszywą obojętnością i gestem wielkopańskości.”

Powiedziane mocno i, pomijawszy niektóre przesadne ustępy, — trzeba przyznać, całkiem słusznie. To się nazywa brać wołu za rogil

Recepta?

Wieś potrzebuje—pisze p. Sz.—opieki moralnej ze strony elity społecznej. Wyzbyć się naszej pantolonady i sztuczności. „Aby przemiana pojęć i poglądów na wieś objęła całe społeczeństwo we wszystkich jego przekrojach, powinna zająć się tem w pierwszym rzędzie pedagogika”. Ustawodawcy i urzędnicy również muszą radykalnie zmienić swój sposób pojmowania wsi i ludu. By praca dawała dobre skutki, musi być prowadzona *w naturalnych swobodnych warunkach psychologicznych*. „Te warunki musi stworzyć najwyższa warstwa elity społecznej (uczni, pisarze, publicyści) urabiając właściwą opinię publiczną o wsi, opartą na racjonalnych podstawach”.

Takie rady daje szanowny autor.

Mimo ich ogólnikowości, trudno ich nie przyjąć za podstawę do zmiany poglądów na lud i do

reformy życia wiejskiego. Trzeba jednak postawić kropkę nad *i*, powiedzieć wyraźniej, jakie to mają być naturalne i swobodne warunki psychologiczne, by praca na polu kulturalnym lub ekonomicznym dawała należne wyniki! Odrzucić od siebie fałszywe sugestje narzucone nam pokoleniami. Bardzo pięknie. Lecz jakie to sugestje najbardziej przeszkadzają zbliżyć się do wsi i pozyskać jej zaufanie? Jest to przede wszystkim *zapomnienie historii własnego kraju* i wmawianie w siebie i innych, że cała t. zw. elita społeczna są to potomkowie rozmaitych kolonistów z rdzennej Polski. Sugestia ta wytworzyła mniemanie powszechne, że nasze mieszczaństwo jest rdzenie polskie, gdy tymczasem wieś jest białoruska lub litewska. Drugą sugestją jeszcze szkodliwszą jest *kontynuacja polityki byłych zaborców*.

„Pochodzimy wszyscy ze wsi” ale nie ze wsi polskiej, tylko właśnie ze wsi litewskiej lub białoruskiej. Inteligencja krajowa pochodzenia nie polskiego (a tej jest u nas najwięcej), wpięrow nim przystąpi do rewizji wsi lub jakiegokolwiek pracy nad podniesieniem wsi, musi o tem nasamprzód dobrze zapamiętać. Że nieliczna stosunkowo warstwa mieszczańska i ziemiańska dała się łatwo zasymilować, to jeszcze nie znaczy, by olbrzymie masy poszły jej śladem. Rozwój dziejów wybiera sobie *inne drogi* w przedostatnim i ostatnim stuleciu, a tą najprostszą drogą jest *zachowanie i bogacenie własnych wartości kulturalnych, własnego języka w imię bogacenia wartości ogólnoludzkich i prawdziwej wolności*. Celowe wynarodowianie jest cechą niezdrowego nacjonalizmu i jako takie nie może stać misją prawdziwie kulturalnego i postępowego człowieka.

Kwestje te p. Szanter pominał widocznie jako nieważne, a wszak bez nich niemożliwa jest wszelka racjonalna pedagogika nietylko na wsi, ale i w mieście. Jesteśmy świadkami cichej, nieoficjalnej, lecz celowej polonizacji ziem litewsko białoruskich. Polonizacja ta znajduje opór nietylko pośród inteligencji niepolskiej, ale i pośród ludu. Wprawdzie do szkoły początkowej, dzięki przymusowi i potrzebie znajomości języka państwowego, posyła się dzieci, lecz jak chłop „mniejszościowy” traktuje tę szkołę trzeba o tem wiedzieć dobrze. Mianowicie szkołę polską i jej nauczycielstwo tak samo jak i wszelką

to rozległa połać lasu, zarośnięta przez same jodły, zgrabne i wyniosłe, świecące ostremi iglicami gotyckich wież i wieżyczek. Pod konarami rozłożystych jodeł spleta się liściaste podszycie drzew mniejszego gatunku i rzuca gęsty cień na ziemię, mchami usianą. Następnie kreśli Orzeszkowa najnieodstępniejszy zakątek puszczy, zwany Czarną Smugą. Jest to

„uroczysko pełne postrachów i dziwów. Są tam u góry mosty napowietrzne, które wichry budują z ciał rycerzy złamanych i konające ciała opuszczających na łona towarzyszy; są pod świerkami płaszczami nawy niskie, bezkresne, milczące i mroczne, jak potajemne kościoły; są wśród wywrotów, które z ziemi wydarte korzenie wyciągają w powietrze na kształt nóg przeolbrzymionych pajaków, trupy przastare, w których nagie żebra bieleją, jak szkielety przedpotopowych potworów; są nory dziwne, ciemności i tchliny pełne, pomiędzy łapami świerków, które na rozstawionych, zda się, nogach wielkoludów, tułowia drzew wysoko nad ziemię podnoszą”.

Czarna Smuga jest gęstą częścią lasu, że wichry, goniące po przestworzach, dna jej nigdy nie sięgają; ulewa, siekająca po wysokich konarach drzew, na dno spływa jedynie drobną rosą i, wsiąkając

w ziemię dobywa z niej zapach pleśni. Czarna Smuga jak matecznik w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza, jest siedliskiem rozmaitych zwierząt, które tutaj znajdują bezpieczny przytułek. Tutaj od czasu do czasu zagłada orzeł-imperator, można posłyszeć grobowe mruczenie żubrów, najwspanialszych mieszkańców puszczy. Miejsca wilgotne, mianowicie mokradła Wielkiego Nikaru, są siedliskiem łosi. Autorka z nadzwyczajnym zachwytem maluje przepływające tu rzeki, Lsnę, Groźną, Narewkę i Jelonkę. Na innym miejscu daje opis rozmaitych gatunków kwiatów białowieskich, jak olśniewające białością śpireje, tawuły i inne, rosnących w najciemniejszych głębiach puszczy. Piękny jest opis Lsny, jednej z rzek puszczy:

„Od wielkiego Nikaru, ojca wód białowieskich, dnem rozłożystej kotliny pędzi Lsna i rozmiętanemi falami mknie pod kłamrą Mostu Królewskiego, spinając wysokie ściany jej wybrzeży. Na szczycie jednego z wybrzeży, u stóp gęstego lasu, ściele się wstęga łąki szmaragdowej tak długa, że krańce jej znikają w mętnych oddalach. Ogród tu jest kwiatami usiany, krzewami zasadzony, muzyką niezliczonych barw i linii grający, bajeczny ogród bez końca”.

administrację chłop ten traktuje jako elementy mu obce i niezyczliwe, a nade wszystko pańskie, to znaczy, obce nie tylko narodowościowo ale i klasowo, a czasem również wyznaniowo. Nauczycielstwo polskie niech się stanie sto razy choćby chłopomańskim i przywdzieje łapcie—dopóki jednak jest ono importowane i w głębi duszy żywi nadzieję, że z Białorusina i Litwina zrobi Polaka—nigdy się nie przedostanie do chłopskiej duszy w naszej wsi, zato napewno dojdzie do wyników wręcz przeciwnych, coś w rodzaju wyników polityki pruskiej, gdzie Niemcy zrobili Poznań najbardziej polskim miastem w Polsce.

Jeszcze nigdy nie byliśmy tak daleko od owych „naturalnych, swobodnych warunków psychologicznych” jak obecnie.

Kto w Polsce myśli, że bez uwzględnienia zagadnień językowych i narodowościowych, utrzyma kontakt z wsią, będzie u nas kształcił chłopca na obywatela, poprowadzi jakąś skuteczną akcję na polu kulturalno-oświatowym a nawet ekonomicznym, ten zdolny jest uprawiać tylko strusią politykę, nie potrafi natomiast odczuwać rzeczywistego stanu rzeczy.

„Pochodzimy ze wsi”—a więc przodkowie miejscowej inteligencji polskiej mówili językiem tej wsi, t. zn. językiem najczęściej niepolskim. Taki stan rzeczy nie tylko tych wychodźców ze wsi nie uprawnia do izolowania się od wioski, ale przeciwnie—nakazuje znaleźć wyżej ten wspólny język przynajmniej w rozmowie z wioską, by się nie spóźnić do tego porozumienia. Herbowym, pyszałkowatym, smorgończukom i innym oszmiańczukom, krzywiącym się na dźwięk mowy białoruskiej lub litewskiej i udającym dawnych emigrantów polskich, o tem szczególnie pamiętać we własnym interesie warto.

Kto chce nieść opiekę moralną i pracować dla wsi, dla jej dobrobytu i kulturalnego rozwoju—temu nie dosyć porzucić patrzenie z góry na wieś, nie dosyć mieć cześć dla pracy fizycznej—to znaczy *nie dosyć odpańszczyć się*. Trzeba choć troszkę—choćby przez szacunek dla przodków *odpolszczyć się*, a już przynajmniej innych nie polszczyć.

Nie wiem co o tej stronie zagadnienia myśli p. Szanter. Być może, że jej nie podniósł ze względu na sanacyjną rację stanu pisma, w którym swój

Z innych miejsc autentycznych puszczy ciekawy jest opis Narewki i otaczającego ją lasu:

„Las w tem miejscu ściśliwy, nieprzybitą ścianą stał jakby w skupieniu religijnem, czy w przepaścistej zadumie, i milczał, zdawał się modlić, czy myśleć i tylko w tajemniczym wnętrzu jego coś kiedy niekiedy wzdychało. Narewka zaś w oddali turkusowa, tu przeskakując, wysokie słuzy, tworzyła biały wodospad, który, rzucając się na skośne fale, wznosił piętra alabastrowej piany, huczał, szumiał, dzwonił, krzyczał”.

To są miejsca lesiste puszczy, przerywane tu i ówdzie niewielkimi rzekami i strumieniami. Obok tego znajdują się gdzieś niegdzie miejscowości błotniste i niedostępne trzęsawiska, połyskujące czarną wodą, zmieszaną z błotem, i obrosłe bogatym zieliskiem i błotnistymi krzewami. Oto obraz takiego zakątka puszczy:

„Na przestrzeni bardzo rozległej stoją tam wody tak czarne, jak smoła, a tak połyskliwe, jak w ziemię wprawione zwierciadło. W szklwie tem czarnem odbicia drzew i obłoków, utracają swe barwy, nabierają postaci widmowych, a światła słoneczne chodzą po niem smugami bladawo czy trupio srebrnymi i wyrasta z niego rzadki ludek olsz i sośnin

artykuł umieścił. Nie zarzucam autorowi błędów. Przeciwnie, zgadzam się z nim całkowicie. Nie zgadzam się natomiast z metodą takich niedomówień, które milczenia nie znoszą.

Albus.

Artykuł, omawiający memoriał białoruski do metropolity Dionizego, zamieszczony w Nr 11—12 naszego pisma wywołał zabawne komentarze na łamach tygodnika „Woskriesnoje Cztenije”, organu wyższego duchowieństwa prawosławnego w Warszawie.

Omawiając nasze uwagi, które zaopatrzyliśmy ów memoriał, autor p. Vox nie posiada się ze zdumienia, że tego rodzaju zarzuty znalazły miejsce w piśmie, stojącym na „polskiem państwowem i narodowem stanowisku”, wydawanem przez „osoby, będące zwolennikami obecnego rządu”. Skąd ma taką opinię „Przeгляд Wileński” w prawosławnych sferach metropolitalnych—tego oczywiście nie wiemy. Prawdopodobnie zawinił w tym wypadku kompletny brak orientacji kół rosyjskich w rzeczach, wykraczających poza obręb polskiej polityki oficjalnej, z którą jedynie się liczą i która jedynie je obchodzi. Ta obojętność względem zagadnień terytorjalnych i narodowościowych w państwie polskim jest niezmiernie charakterystyczna dla mniejszości rosyjskiej i tłumaczy dostatecznie zacięty opór wyższego duchowieństwa prawosławnego przeciwko uwzględnieniu postulatów białoruskich i ukraińskich w życiu cerkiewnem.

Możemy zapewnić p. Vox'a, że „Przeгляд Wileński” nie ma pretensji do stanowiska pro-rządowego i ultra-państwowego, chociaż nie jest również pismem antypolskiem, jak to usłużnie pośpieszył wyjaśnić p. W. Ch. w „Słowie”. P. W. Ch. jest notorycznym łgarzem i oszczercą, więc na jego zapewnieniach w żadnym razie nie należy polegać.

Niepowetowana strata.

Ciężką stratę poniosło miejscowe społeczeństwo litewskie. D. 14 sierpnia po długiej chorobie rozstał się z tym światem ś. p. ks. Piotr Kraujalis, profesor wileńskiego seminarjum, prezes T-wa „Rytas” i vice-prezes Tymczasowego Komitetu Litewskiego.

cieniuchnych, niskich, z pomiędzy których gdzieś niegdzie, w odległościach znacznych bujają wżwyż dęby tak wyniosłe, tak proste i mocne, że na myśl przywodzą wyprężone ku niebu ramiona Atlasów”

Opisy poszczególnych zakątków puszczy Białowieskiej niczem prawie nie różnią się od opisów okolic nadniemeńskich. Jak i tam, stara się Orzeszkowa tutaj o kreślenie obrazów prawdziwych, któreby doskonale oddawały zasadniczy charakter danej miejscowości.

Kończąc omawianie przyrody białoruskiej w utworach Orzeszkowej zbieramy w jedną całość ważniejsze nasze uwagi o charakterze jej opisów i sposobie ich kreślenia. Obrazy przyrody Orzeszkowej, bez względu na ich rolę w powieści, odznaczają się barwnością i plastycznością. Cechy malarskie obraz Orzeszkowej głównie zawdzięcza jej umiejętności w dysponowaniu barwami oraz światłami i cieniami. Misterne stosowanie rozmaitych środków stylistycznych, w pierwszym rzędzie porównań, stopniowań i kontrastów oraz elementów ruchu i perspektywy

Zaledwie przed rokiem zmarły obchodził pięćdziesiątą rocznicę swych urodzin i zarazem dwudziestą piątą rocznicę pracy kapłańskiej. Z okazji tego jubileuszu zamieściliśmy w Nr. 13 „Przeglądu Wil.” z r. 1932 życiorys ks. P. Kraujalisa i charakterystykę jego działalności społecznej.

Nie będziemy więc tu powtarzali danych biograficznych, poprzestając na wyrażeniu głębokiego żalu i współczucia pod adresem społeczeństwa litewskiego, któremu ubyla jednostka niepospolita i pod wielu względami niezastąpiona.

Coraz szczuplejsze stają się szeregi pracowników kulturalnych na niwie litewskiej w Wileńszczyźnie. Śmierć, choroby a częściowo emigracja czynią dotkliwie szczyby w gronie starych działaczy, młode zaś pokolenie nie posiada jeszcze dostatecznego wyrobienia i doświadczenia, by zapłacić powstające luki. Ciężar pracy społeczno-kulturalnej spada przeto na barki coraz bardziej topniejącej garstki przedwojennej przeważnie generacji, co nie może nie odbijać się ujemnie na rezultatach pracy. Tembardziej, że warunki pracy stają się coraz trudniejsze, zwłaszcza jeżeli chodzi o dziedzinę oświaty ludowej.

Ś. p. ks. Kraujalis, jako prezes towarzystwa oświatowego „Rytas”, borykał się z przeszkodami i niejedną z nich potrafił przewyciężyć, w czym była Mu wielce pomocną wrodzona umiejętność postępowania z ludźmi i nabyta w ciągu dziesięcioletniej prezesury znajomość terenu.

Tłumny pogrzeb z udziałem ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego oraz przedstawicieli wszelkich narodowości naszego kraju, liczne telegramy kondolencyjne i wyjątkowo serdeczne wspomnienia pośmiertne w prasie polskiej stanowią dowód, że zmarły, będąc wybitnym szermierzem narodowym litewskim, umiał zjednać sobie szacunek i uznanie nawet w tych sferach, w których patriotyzm litewski na ogół zrozumienia nie znajduje.

czynią jej obraz wyraźnym i plastycznym. Serdeczny stosunek uczuciowy, jaki łączył autorkę z ziemią rodzinną, sprawił, że opisy jej są kreślone z wielką emocją i subtelnym odczuciem zasadniczych cech nadniemeńskiego krajobrazu. Orzeszkowa patrzyła na przyrodę okiem wielkiej artystki. W prostych i monotonicznych obrazach natury nadniemeńskiej potrafiła ona wykryć pierwiastek prawdziwego piękna. W powieści „Ostatnia miłość” mówi Orzeszkowa: „Natura naszych okolic, najczęściej zimna i smutna, miewa niekiedy chwile dziwnej, uroczej piękności. Jest to jakby rozkwitanie, jakby natchnienie wszech rzeczy: zieleni, obłoków, kwiatów. W srebrnej mgłę promieni białych, a jednak jasny, świat cały zda się płynąć i drzeć; tysiące głosów niewyraźnych, niepochwytanych, biegnie ku ziemi ku niebu i od nieba ku ziemi. W odgłosach tych szelest, śpiew, jęk i pieśń miłości. Wszystko spokojne, a jednak wszystko mówi; kwiaty kołyszą się pod ciepłym powietrzem, drzewa szumią, obłoki płyną w srebrnej mgłę, fale woni mieszają się z potokami światła. A wszyst-

Następca zmarłego, nowy prezes „Rytas'u” ks. Krzysztof Czybiras, obejmując trudny i odpowiedzialny posterunek, będzie miał ułatwione zadanie, krocząc drogami, wytkniętymi przez swego poprzednika

Z powodu jednego odczytu.

Emigrant rosyjski, historyk prof. Sawicki, z okazji kongresu historyków w Warszawie, po przyjeździe z Pragi, odwiedził Wilno i tu dnia 19 b. m. wygłosił w lokalu T-wa Rosyjskiego odczyt na temat gospodarki sowieckiej.

Na wstępie prelegent zaznaczył, iż w porównaniu z latami ubiegłymi dobrobyt ludności w Związku Sowieckim znacznie pogorszył się. Zpomiedzy szeregu innych przyczyn tego zjawiska wskazywał prelegent na dalszy niepomierny wysiłek przy wykonywaniu 2-iej „piatiletki” oraz chaos w stosunkach agrarnych, zmuszający rząd do stosowania „neonepu”, który polega na pewnych ustępstwach dla ludności w dziedzinie handlu wymiennego, stosowanego jednak nie w każdej miejscowości, co wywołuje nierównomierność cen na produkty rolnicze, a tem samem okradanie kolchozów i sprzedawanie tego zboża w prowincjach o półwolniym handlu. Naogół prelegent zatrzymując się na ekonomicznej polityce sowieców, odmalował ją jako politykę półterroru ekonomicznego i nie szczędził czarnych farb w charakterystyce posunięć rządu.

Nie można jednak wywodów prof. Sawickiego uważać za jednostronne. Zaznaczając, że ofiary ponoszone nie usprawiedliwiają olbrzymiego wysiłku, dowodził, że ciężki przemysł, w chwili, gdy na całym świecie znalazł się w sytuacji katastrofalnej, w Rosji Sowieckiej z każdym dniem jednak rozwija się i przewyższa przemysł za czasów najpomyślniejszych konjunktur przedwojennych dwa i pół razy. Co się dotyczy sławetnego głodowania, prelegent zaznaczył, nie pretendując na ścisłość, że liczba źle odżywionych nie jest tak wielką, jak naogół się mówi. Jest

ko złane razem: półmilczenie i półgwar, półświatło i półcień, gorący powiew i słodkie wonie, obejmują człowieka nieopisanego uroku tchnieniem”.

Krajobrazy Orzeszkowej zarówno opisy Niemna, jak i pól i lasów nadniemeńskich oraz innych miejscowości zachodnich krańców etnograficznych ziem białoruskich, ukazane w rozmaitych porach roku, posiadają wybitne zabarwienie lokalne. Zasadniczym rysem opisów przyrody Orzeszkowej jest rzewność i melancholija. Motywy te są typową właściwością charakteru ziemi białoruskiej. Ten główny rys w opisie przyrody Orzeszkowej silnie podkreślił St. Ziemiak, mówiąc, że „wzruszająco rzewnie dźwięczą u Orzeszkowej” nad grodzieńską ziemią pieśni skowronków w porze letniej; tęsknie i melancholijnie ścielą się po polach jesienne mgły. Z tego względu obrazy przyrody Orzeszkowej, w których uwydatniła zasadnicze rysy charakteru kraju, muszą być zaliczone do rzędu pierwiastków białoruskich w jej utworach.

w Sowietach około 30 milionów ludności żyjącej w dostatku, a spośród niej są i włościanie w lepiej zorganizowanych kołchozach. Tyleż mniej więcej można naliczyć ludzi żyjących w nędzy. Reszta, a tych najwięcej, zajmują stanowiska pośrednie pomiędzy biedą a dostatkiem ze wszystkimi odcieniami przejściowymi tych stanów. Urodzaj tegoroczny w Z. S. S. R. prof. S. charakteryzuje jako pomyślny.

Po odczytaniu nastąpiła dyskusja, a ściślej mówiąc zadano prelegentowi cały szereg pytań tak ciekawych i charakteryzujących wileńską emigrację rosyjską, że nad nimi warto zatrzymać się dłużej.

Niektóre twierdzenia o zdobyczach sowieckich nie przypadły do gustu części zebranych i wydały się jej podejrzanymi. Dowodzi tego pytanie jednego słuchacza, skierowane do prelegenta, czy nie jest on czasem obywatелем sowieckim i czy nie jedzie do Związku sowieckiego. Był to jedyny moment wesoleści. Natomiast od innych pytań wiało tragedją emigracji. Gdyby pytania te skomasować w jedno—trzeba je byłoby sformułować tak: powiedz pan, panie profesorze, co z nami będzie i kiedy wreszcie upadną Sowiety?

Jeden z obecnych starszych słuchaczy, który przed trzema laty gościł półrokiem w Leningradzie i Moskwie pośpieszył wyręczyć profesora i rzucił kilka uwag tak niezwykłych, że obecni, zdawało się słuchali go z zapartym tchem. Czas już skończyć ze złudzeniem — mówił — że my powrócimy do znanego nam, dawniejszego życia w Rosji. Nic tam z tego życia nie pozostało. Ludzie przeobrazili się nie do poznania. Moi krewni, dawniejsi burżuazyści, żyjący w dostatku, dziś pracują fizycznie, kopią, doją krowy i nie czują się od tego nieszczęśliwi. Inny przykład: córeczka 12-letnia siostry powraca do domu o godzinie 3 w nocy. Matka pomaga mi w strofowaniu małej i słyszy uwagę córki: „Nudna jesteś, mamo, z tem wszystkim. Zrozum, że u nas dziś były wybory!” Matka wreszcie staje po stronie córki i tłumaczy, że nie jestem zdolny zrozumieć ich nowego życia. Emigracja—ciągnął dalej—wierzy swojej prasie i upaja się bajkami o powstaniach w Rosji Sowieckiej. Łatwość, z jaką sobie dziś Sowiety dają radę z zaburzeniami, świadczy o niezwykłej sile tej władzy.

Nie łatwe miał zadanie prof. Sawicki, by zadowolnić swoich słuchaczy odpowiedziami. Nie chciał stanowczo bawić się w prorocтва a tego właśnie od niego najwięcej wymagano. Emigracja powinna starać się — rzekł wymijająco — znaleźć swoje miejsce w dzisiejszym układzie warunków. Przyszłości nie wiemy. Jedno natomiast jest wiadomo, że przeszłości nie wrócimy. Zdaniem prelegenta, kołchozy i sowiety, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, muszą pozostać. Nie wyobraża on sobie całkiem sytuacji, by skolektywizowane ziemie wypadło dzielić między chłopów. To stanowisko jest zgodne z europejskim światopoglądem prelegenta.

Po takiej definicji na przepelnionej sali dawała się wyczuwać atmosfera jakby rozczarowania i bezradności.

Jako od znawcy stosunków sowieckich zebrana publiczność spodziewała się czegoś więcej, niż charakterystyki obecnej ekonomiki sowieckiej. Zebrani o tyle interesowali się zagadnieniami sowieckimi, o ile są one związane z losem emigracji rosyjskiej. Niestety, szereg pytań o losie i zadaniach emigracji prelegent nie tylko zbył ogólnikowymi, ostroż-

nymi i nic niemówiącymi odpowiedziami, ale powstrzymał się nawet od przypuszczeń nad jej przyszłością.

Pod wrażeniem odczytu i zachowania się zebranych, chciałoby się jednak snuć domysły nad losem emigracji, opierając się na dzisiejszych przejawach jej życia w Wileńszczyźnie.

Rosjanie w naszym kraju, nie mając oparcia w ludzie wiejskim ani bliższej z nim styczności, z wyjątkiem staroobrzędowców, powoli, ale stale ulegają wynarodowieniu. Coraz częściej posługują się oni językiem polskim nawet w domu i tylko po ikonie w kącie pokoju i odwiedzaniu cerkwi można domyślać się ich pochodzenia, które coraz bardziej staje się dla nich, jeśli tak rzecz można, towarzysko krępującem. Kto, jak kto, ale studenci rosyjscy, zdawałoby się, mogą najbardziej zrozumieć swoją odrębność narodową, a jednak i ci zrzeszywszy się w związek, uważali za stosowne wyhaftować sobie na czapkach inicjały nazwy związku w jego polskim brzmieniu i łacińskimi literami. Słowem, ze wszystkich mniejszości narodowych w granicach państwa polskiego najmniej wykazuje odporności i ambicji narodowej akurat ta, któraby pod względem kulturalnym mogła, zdawałoby się, jej mieć najwięcej.

Istnieje wprawdzie inny odłam społeczeństwa rosyjskiego, odłam niepoprawnych doktrynerów, nie przestających marzyć do dziś dnia o „jedynoj i niedielimoj”, ale ten bodaj jest na wymarciu i w końcu zniknie, nie doczekawszy się kontrrewolucji w Rosji.

A pozostali, z braku przyływu nowych świeżych sił z ludu, w olbrzymiej większości zasymilują się z otoczeniem. Część być może powróci z czasem do swej ojczyzny. W każdym razie mniejszość rosyjska u nas nie ma żadnej przyszłości przed sobą.

Al. S

Obrazek wiejski.

W czasie żniw zdarzyło mi odwiedzić wieś B. w jednym z powiatów Wileńszczyzny.

Dzień wyjątkowo pogodny, jak na lato tegoroczne. Chaty niemal puste. tylko ulica gwarzyszczebiotem dziatwy wiejskiej. Wieś wyludniła się niemal, zato na polach i łąkach uwijają się spoceni ludziska.

Kłopot nielada: i sianokos i żniwo jednocześnie.

Przymusowe bezrobocie zimowe, prace wiosenne bez pośpiechu trzeba teraz odpokutować dziesięciokrotnem wyładowaniem energii.

Środkiem ulicy chyżo kroczy kosiarz. Poznają w nim starego znajomogo.

—„Kosą prędzej niż sierpem, tylko snopy nie tak ładnie układają się — zaczął po przywitaniu się.—Grunt prędzej dobić się do nowego chleba”.

—„Czy starego już niema?”—zapytałem.

—„Pan jeszcze pyta?! Cała wieś chleb kupuje, bo zeszłej jesieni sprzedawano na podatki po dwa zł. pud. Dziś płaci się przy kupnie niemal podwójnie, jeśli tylko kto ma czem płacić”.

—„A jak nie ma?”

—„Ten żyje niedojrzałą, wodnistą kartoflą, boćwiną, jagodami czarnej i t. d. Czy pan wyobraża sobie co znaczą pracować od wschodu do zachodu z takim jedzeniem? Takiej nędzy jeszcze nie było. Jak tylko sobie zbiorę na drogę a będzie okazja, czmychnę z powrotem. A tam *après moi le deluge*—zakończył wieśniak białoruski.

Przysłowie francuskie, wypowiedziane niegdyś, przez jednego z królów francuskich, brzmiało w ustach chłopca naszego dziwnie, wprost niedowiary. Przejście do francuskiego z białoruszczyzny uderza słuchacza jakimś niezwykłym kontrastem.

— „Zna pan dobrze Francję” — zagadnąłem.

— „Mieszkałem czas dłuższy w Lionie, znam Paryż, Marsylję i wieś francuską. Pozatem wędrowałem po Włoszech, Hiszpanji i Algierze. Razem 4 lata”.

Opowiadania z życia francuskiego rozmówca ilustrował całkiem biegłym choć, o ile mogłem sądzić, niekoniecznie poprawnym językiem francuskim. Szczególnie nazwy geograficzne przekreślał.

— „Powie pan krótko, — rzekł wreszcie —, parobek francuski lepiej je w dzień powszedni, niż my na Wielkanoc. Otwórz pan granice — duszy tu żywej nie zostanie”.

Istotnie, mimo zamknięcia tych granic, naliczono mi w tej małej wsi kilkanaście osób spośród młodzieży, którzy wywędrowali do Ameryki, Francji i Łotwy.

Szedłem zadumany ulicą dalej napotykać chude koty i także psy, aż przystanąłem koło grupki bawiących się dzieci.

— „Czy nie wiecie, dzieci, w czyjej chacie można kupić trochę masła?”

Zmierzyły mnie z zaciekawieniem od stóp do głowy. Padło kilka nazwisk, ale z zastrzeżeniem, że niema pewności znalezienia masła. Jedną z dziewczynek poprosiłem, by poszukała. Dałem pieniądze i zaznaczyłem, że o cenę mi nie chodzi. Jakież moje było zdziwienie, gdy okazało się, iż w całej wsi o 30 chatach nie znalazło się 1/4 kg. tego „zbytkowego produktu”. Sami mieszkańcy wsi nie jedzą go, bo jeśli kto produkuje — natychmiast sprzedaje na rynku.

Pech ostateczny spotkał mię na końcu wsi.

Nie wiedzieć skąd, jakby z pod ziemi wyrosła przedemną figura policjanta uzbrojonego w karabin. Na widok mojej skromnej osoby zeskoczył z roweru i zastawił nim brzeg ulicy niby się na widok zbliżającego się szczupaka.

— „Kto pan jest? Pierwszy raz pana widzę” — odezwał się przedstawiciel władzy tonem surowym a rozkazującym.

Spojrzałem na duże wąsiska i namarszczone brwi. Istotnie wyglądał grzecznie. A jeszcze ten karabin!

— „Ja pana również. A kim pan jest właściwie?” — Zko-lei zapytałem.

Pytanie moje najwyraźniej go poirytowało. A nade-wszystko obojętny ton i postawa.

— „To pan jeszcze pyta? — krzyknął oburzony — to pan nie widzi, że jestem tu *opiekunem społecznym!*”

Górnolotne oświadczenie to nie mogło mię nie ubawić i wywołało na mej twarzy uśmiech, który zbił z tropu „opiekuna społecznego”. O nazwisko więcej nie pytał.

Gdy nazajutrz z kościoła wiejskiego dolatywały do uszu przeciągłe „od powietrza, głodu, ognia i wojny” przypomniał mi się mimowoli stan wsi dzisiejszej z jej sfrancuziałym Białorusinem, nędzną boćwiną, poszukiwaniem masła i „opieką społeczną”.

Step.

Kapitulacja na całej linii

Projekt ordynacji senackiej, opracowany przez postać Sławka spotkał się, obok entuzjastycznego przyjęcia w kołach wszelkiego rodzaju karierowiczów politycznych, z oceną krytyczną ze strony nietylko opozycji, lecz również licznych zwolenników obecnego reżymu.

Nikt jednak bodaj nie zwrócił uwagi na tę okoliczność, że projekt ów, nadający prawa wyborcze wyłącznie kawalerom orderu „Virtuti Militari”

oraz „Krzyża Niepodległości”, pozbawia tem samem całkowicie udziału w senacie, czyli w jednym z ciał ustawodawczych, przeszło 1/8 część ludności państwa, mianowicie t. zw. mniejszości narodowe. Innymi słowy projekt pułk. Sławka jest wyrazem zasady skrajnie nacjonalistycznej wyłączności, propagowanej dotąd przez endecję, stanowczo zaś zwalczanej doniedawna przez sanację. A więc i na tym punkcie następuje zupełna kapitulacja obozu rządzącego. Trudno zrozumieć, na czem obecnie polega różnica pomiędzy ideologjami obu tych, rywalizujących ze sobą o wpływy i władzę grup politycznych.

Piszą do nas.

Cerkiew a polityka.

Z powodu art. „Memorjał Białoruski do Metropolity Dionizego” w ostatnim numerze „Przeglądu Wileńskiego”, dotyczącego kwestji stosunku cerkwi prawosławnej w Polsce do sprawy białoruskiej, uważam za potrzebne skreślić następujące uwagi.

Pomimo zupełnej słuszności zdań, zawartych w powyższym artykule, jak również zupełnej słuszności żądań postawionych w memorjale, uderza w oczy fakt, że, jak autora artykułu, tak również autorów memorjału obchodzi ta kwestja wyłącznie z punktu widzenia narodowego, lecz nie z punktu widzenia interesów Cerkwi prawosławnej. Otóż mimowoli nasuwa się pytanie: a gdyby pod względem narodowym białoruskim Cerkiew prawosławna w Polsce była w porządku, czy mieliby wówczas coś jej do zarzucenia autorzy memorjału? Napewno nie. Nic w tem dziwnego: ani autora artykułu, ani autorów memorjału wcale nie obchodzi kwestja, czy wszystko jest w porządku w Cerkwi prawosławnej z punktu widzenia kanonicznego, byleby zaspokoiły one były interesy polityczne. O ile jednak takie zapatrywanie jest zrozumiałe ze strony czynników indyferentnych religijnie, o tyle stosunek prawosławnych do powyższej kwestji jest godzien ubolewania.

Mojem zdaniem, jak to już nieraz zaznaczałem, interes narodowy prawosławnej ludności białoruskiej, jak również wszystkie wogóle kwestje polityczne, mające styczność z Cerkwią prawosławną muszą być przede wszystkim podporządkowane jej interesom istotnym. Sprawa czystości prawosławia winna dominować nad kwestjami, związanymi z nią, lecz nie odwrotnie. W przeciwnym bowiem razie Cerkiew prawosławna nigdy nie będzie wolną od zarzutu, iż jest narzędziem politycznym. Ten zarzut ponad wszystko powinien obchodzić szczerze wierzącego prawosławnego. Byłoby największym błędem Cerkwi prawosławnej, o ileby ona, niezależnie od swego zabarwienia narodowościowego, poszła po tej samej drodze wyślugiwania się politycznego, po której szła ona w Rosji.

A teraz kilka słów z powodu uwagi autora artykułu, a mianowicie: „Ktoby się spodziewał, że rusyfikacja, miazdząca ongiś wszelką polskość, w wolnej Polsce będzie użyta jako narzędzie do tamowania białoruszczyzny?” Ci prawosławni, którzy zawsze byli przeciwnikami podporządkowania Cerkwi prawosławnej interesom politycznym niezgo innego nie oczekiwali. Nic innego być nie mogło. Byłoby zadziwiającem, o ileby było inaczej.

W związku z tem, należy podkreślić fakt, że pewna część Rosjan wyznawców Cerkwi prawosławnej, porzuciła ją, skoro poczęła ona służyć celom obcym.

Józef Lipski.

Głos powyższy, dawno nadestany nam już i złożony, nie mógł się ukazać w numerze poprzednim z braku miejsca.

(Przyp. Red.).

Akcja unijna w diecezji pińskiej.

Ostatni numer świetnie redagowanego przez ks. J. Urbana dwumiesięcznika krakowskiego „Oriens” zawiera m. in. źródłowe dane o stanie akcji unijnej w diecezji pińskiej. Wobec niedokładnych, a nieraz tendencyjnie wypaczonych informacji, podawanych na ten temat przez prasę codzienną, uważamy za pożyteczne powtórzyć tu odnośny materiał w streszczeniu.

Początek akcji unijnej w diecezji pińskiej datuje się od r. 1925 i to od czasu, kiedy terytorjum dzisiejszej diecezji pińskiej należało do dwóch diecezji: mińskiej i wileńskiej.

Mianowicie w pow. bielskim, który należał do diecezji wileńskiej, prawosławna wieś *Kuraszewo*, licząca 900 wiernych, wczesną wiosną 1925 r. prosiła katolicką władzę duchowną o wyznaczenie dla niej kapłana unickiego, który rzeczywiście został tam posłany (ks. Sergjusz Spytecki), objął miejscową, nie posiadającą kapłana cerkiew i przez lat kilka obsługiwał tę parafję. Potem został odwołany do diecezji podlaskiej.

Prawie równocześnie z *Kuraszewem* zwróciła się do ks. biskupa Z. Łozińskiego wieś *Delatycze* w pow. nowogródzkim, licząca ponad półtora tysiąca dusz, z prośbą o przyjęcie jej do kościoła katolickiego we wschodnim obrządku, co też zostało uczynione.

W tymże roku 1925 została utworzona także parafja wschodn. obrz. przy kościele po-bazylijskim w *Torokaniach*, w pow. drohickim na Polesiu, który to kościół, zajmowany przez lat 70 przez prawosławnych, został zwrócony dla kultu katolickiego w r. 1921.

Z roku 1926 datują się dwie parafje: *Bobrowice* (pow. kosowski), licząca około 1000 dusz i *Olpień* (pow. stoliński) około 400 dusz. Pierwsza z nich przez lat kilka musiała zadawać się nędzną drewnianą kapliczką, dopóki w r. 1932 nie stanęła bardziej okazała cerkiewka. *Olpień*, dzięki gorliwości swego proboszcza, ks. Wacława Onoszko, od razu pomyślał o zbudowaniu własnej świątyni, skromnej, drewnianej, która też stanęła w r. 1928 pod wezwaniem św. Józefata.

W r. 1928 została przyłączona do unji parafja *Kośna*, w pow. bielskim, a w następnym założono parafję wsch. obrz. w mieście powiatowym *Stołpce*.

W pobliżu Pińska powstała ciekawa placówka w *Zarzeczcu*. Wśród zapadłych mokradeł, o 10 kilometrów od miasta, wznosi się teren na parę metrów, tworząc jakby wydmy piaszczystą, słabo zalesioną. Stanowi ona mały folwarczek (dwa domki, stodoła). Ten folwarczek, zwany *Terebień* nabył ksiądz unicki z Galicji, dr. Zeno Kaleniuk w tym celu, by na nim osadzić nową żeńską kungregację „Misjonarek, córek Marji”, mającą się poświęcić dziełu szerzenia unji wśród prawosławnych. Zarówno kapłan, jak zakonnice (obecnie 15) usiłują nawiązać kontakt z okoliczną ludnością prawosławną, i tym sposobem tworzy się jądro unickiej parafji, która też formalnie istnieje od r. 1932.

Z r. 1932 pochodzi parafja *Zburaż*, a w stadium formacji znajdują się wsie *Obrowo* i *Uhryncze* — ta

ostatnia w pobliżu historycznego *Lubieszowa*, dokąd przybyli o. o. kapucyni i objawszy dawny swój, skonfiskowany im przez rząd rosyjski, a podczas wojny prawie w ruinę obrócony klasztor, dźwigają go z upadku, zamierzając uczynić zeń ośrodek pracy nad wskrzeszeniem w tych stronach unji.

Jeden z ojców, o. Cyryl Terneuzen (Holender) został mianowany przez biskupa Bukrabę dziekanem wszystkich kapłanów obrz. wschodniego w diecezji i referentem spraw unijnych w Kurji biskupiej.

Tak się przedstawia obraz placówek unickich w diecezji pińskiej w kolejnym następstwie ich powstawania.

O stanie obecnym możemy zaczerpnąć wiadomości ze sprawozdania, sporządzonego w kwietniu b. roku. Dowiadujemy się z niego jednej przykrej rzeczy, że najstarsza z wymienionych powyżej parafij, *Kuraszewo* znajduje się w stanie likwidacji. Widocznie świadomość katolicka nie była w niej dostatecznie wszczepiona, a proboszczem jej (po ks. Spyteckim) był człowiek, który zawiódł całkowicie położone w nim zaufanie i zraził do siebie lud. Skorzystało z tego duchowieństwo prawosławne i niemal całą parafję odstąpiło od unji. Odebrało nawet drogą sądową cerkiew, która służyła już lat kilka kultowi katolickiemu. Przy unji pozostała niewielka ilość parafjan, dla których odprawianem jest nabożeństwo w domowej kaplicy księdza.

Druga przykra rzecz, że oprócz pomienionego niefortunnego proboszcza, jeszcze dwaj inni okazali się niegodnymi ludźmi. Weszli w zatarg z kodeksem karnym i zostali skazani nawet na więzienie. Niewątpliwie wielki to cios moralny dla akcji unijnej. Zjawisko to tłumaczy się częściowo brakiem kapłanów gruntownie wyrobionych do zajmowania placówek, jakie na żądania ludu powstawały.

Ten brak spowodował, że władza diecezjalna powierzała tworzące się placówki księżom, przyjętym z prawosławia bez dostatecznego wypróbowania ich intencji i szczerości nawrócenia.

Z powyższych smutnych przykładów nie można wnosić, jakoby wszystkie placówki pracy unijnej w Pińszczyźnie były niepewne. Owszem kilka z nich przedstawiają zwarte, dobrze po katolicku uświadomione i do Kościoła przywiązane grupy, mogące stać się ośrodkami krystalizacyjnymi dla dalszej akcji unijnej. Pewnym znamieniem, z którego można wnioskować o ich ugruntowanej wierności unji, są świątynie nowo zbudowane.

Ogólną liczbę unitów diecezji pomienionej sprawozdanie określa na 6900 dusz. Kapłanów wschodniego obrządku, obecnie w diecezji pracujących jest 13. Diecezja utrzymuje także kilka alumnów w seminarjum papieskim w Dubnie.

Z powodów niezależnych od redakcji, numer niniejszy wychodzi ze znacznym opóźnieniem.
